

BOJOWNICY.

POWIEŚĆ

osnuta na tle ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem.

NAPISAŁ

JERZY SWOBODA.

31

(Ciąg dalszy).

Uważam, patrzę, ale nic; aż jednego dnia, jestem w salonie i słyszę brzęk kluczy. Zaglądam przez dziurkę od klucza i widzę, jak Jan dobiera klucza i dobrał. Wszedł, bawił z kwadrans może i wyszedł. Radzę też paniencie wszystkie listy dobrze chować, bo pieniędzy będzie bał się ruszyć, ale przejrzy coś z papierów i doniesie.

Olga lekko przybladła i spojrzała na szafę w której chowała broszury. Wprawdzie klucz nosiła przy sobie, lecz jeśli on dobrał się do drzwi, robi to samo i ze szafą. Wystarczy, aby podał Bolcewowi tytuły... i zaraz rewizya, groźba cytadeli, a jedyne wyjście, albo iść do więzienia, albo zostać żoną Bolcewa. Naturalnie wybierze więzienie, ale Bolek, co on zrobi? Gotów sam się oddać, aby być z nią razem. Nie, tego nie robi, ale będzie się wysilał, aby ją uwolnić i przestanie pracować dla partji.

Ona się zastanowi nad wszystkim, ale wprawdzie musi zostać samą. Podeszła do biurka, wyjęła trzy ruble, mówiąc do służącej:

— Dziękuję ci, kochana Sabinko, za twoją dobroć i przyjaźń dla mnie... a to weź na fartuszek.

— Nie, panienko — założyła w tył obie ręce — sama szpiegowałam Jana, ale nie dla pieniędzy... Za pieniądze nie szpieguje taka dziewczyna, jak ja, zrobiłam to z miłości dla panienki i aby ją ostrzedz przed siłami moskiewskimi, bo pewno ten żandarm mówił paniencie, że on tak kocha, iż serce mu mówi, gdzie panienka była. Dobre mi serce — zaśmiała się ironicznie — to ten szpieg mu powiedział.

— Odgadłaś, Sabinko, istotnie on mi tak mówił i dziwiłam się, skąd on wie.

— A co, nie mówiłam?! O, ja ich dobrze znam — powiedziała nradowana.

— Kiedy już nie chcesz, Sabinko, przyjąć pieniędzy, to nie wiem, jak ci się wywdzięczyć, bo ani się domyślasz, jak wielką oddałaś mi przysługę.

— Tem lepiej — zaśmiała się — niechże się panienka pilnuje.

— O, będę i dziękuję ci — podała rękę, a gdy Sabinka nachyliła się, aby ucałować — nie daję ci ręki do pocałunku, ale na znak naszej przyjaźni. Gdy będę potrzebowała twej pomocy, zwrócę się do ciebie, ale i ty mi przyrzeknij to samo.

— Gdzieby też panienka kiedy mojej pomocy potrzebowała? — zaśmiała się — taka panienka piękna, bogata, co innego ja, i jak mnie bieda przycisnie, przypomnę się paniencie wtedy.

— Pamiętaj i licz na mnie.

— Dziękuję paniencie... dobranoc!

— Dobranoc.

Olga zamknęła drzwi ze środka i najpierw przejrzała szafę. Zastała układ niezmienny, tylko zdawało się jej, że kaszta, na której uczyła się składać, stoi odmiennie, ale może nie pamiętała dobrze?

W biurku dostrzegła zmianę w listach. Zwykle kładła w kopertach z adresem na wierzchu, a teraz dwa były odwrócone. Jan tu był, całe szczęście, że dwa listy Bolka zniszczyła, a inne były zupełnie obojętne politycznie, gdyż pisane były przez rodzinę, i nie zawierały nic podejrzanego.

Zaczęła się zwolna rozbierać. Jest śledzoną przez Jana, w interesie Bolcewa, to fakt, i co na to radzić?

Powie ciotce, narazi Sabinę, a chociażby owe przypuszczenia Sabinie nie sprawdziły się wcale, przyrzekła jej, że nie powie, zresztą dla ciotki sprawa tak nie znacząca, napewno uśmieje się i powie do niej, że to dowodem miłości Bolcewa, a swoją drogą Jana odprawi.

I co ona zyska na tem?

Bolcew nie przestanie jej śledzić i zamiast Jana, nakaze innemu szpiegowi chodzić za nią. Ma przecież dosyć szpiegów na swe usługi, uśmiechnęła się wzgardliwie.

Lepszy już Jan, przed którym może się ustrzedz i który nie może chodzić za nią, tak jak inny.

Więc nie nie powie ciotce i nie da poznać po sobie, że coś wie.

Niech się cieszy Bolcew, że wie o każdym jej kroku — uśmiechnęła się ironicznie.

Jednak jaki on podły, że ją tak szpieguje i posługuje się lokajem. Bywa w domu ciotki, oświadcza się z przyjaźniami, mówi serdeczności, a demoralizuje służbę i szpieguje. Nawet w miłości dusza jego nie zna innych sposobów, tylko chytne, potajemne dowiadywanie się i śledzenie każdego kroku.

Z jaką niechęcią, z jakim wstrętem poda mu rękę, gdy przyjdzie w odwiedzin, ale musi to zrobić. On domyśliłby się, że jakaś jego sprawa wyszła na jaw, a jakaż inna, jeśli nie szpiegostwo Jana? Nie, najlepiej być taką, jak zawsze i słuchać cierpliwie wszystkiego, co mówi.

Lecz jakim sposobem przeszkodzić Janowi, aby nie przeszukiwał jej pokoju? Może klucz zgubić i zażądać nowego zamku, ale czyż klucza nie można dorobić? To tak łatwo, dziś jeszcze podawał Walczak sposób, w jaki otrzyma drugi klucz od piwnic. Nie, z kluczem trzeba coś wymyśleć innego.

Posłyszała otwieranie drzwi wejściowych, stukot kroków i po chwili szmer rozmowy.

Ktoś zapukał delikatnie do drzwi i posłyszała zapytanie ciotki:

— Czy śpisz, Oldziu?

— Nie, ciociu... leżę w łóżku.

— Otwórz, mam nowinę, która cię ucieszy, jak myślę.

— Zaraz, ciociu.

— Nareszcie cię widzę — uśmiechnęła się — prócz obiadów nie widuję cię wcale, gdzie ty chodzisz, dziewczyno?

— Tak duszno w mieście, że uciekam w pole, byle odetchnąć.

— Dziś zapadła decyzja, jedziemy za kilka tygodni zagranicę... zgadnij dokąd? Tam bywa, sama śmietanka towarzystwa. Zgadnij?!

— Nie wiem, ciociu.

— Na wyspę Wight, wiesz, do Anglii, tam dopiero szuk prawdziwy. Dlaczegoż się nie cieszysz?

— Cieszę się, ciociu, tylko nie wiem, czy pozwoli papa... miał inne projekta.

— W tem moja głowa... wprawdzie on twoim ojcem, a ja ciotką, ale bądź co bądź dziewczynę dopilnuje tylko kobieta, a nigdy mężczyzna.

— Kiedyż ciocia ma zamiar wyjechać?

— O, to się zwlecze, niestety. Najpierw musimy tu kazać zrobić suknie na drogę, a teraz krawcowe bardzo zajęte, następnie trzeba wstąpić do Paryża, bo jakże będziemy wyglądały w naszych kapeluszach i strojach tam, gdzie zjedzie się *haute volée*... i dopiero pojedziemy na wyspę Wight.

— Ale pytałam, kiedy z Warszawy?

— Za dwa tygodnie, a najpóźniej za trzy... gdzieś z początkiem lipca. A teraz, dobranoc, senna jestem, żałuj, że nie byłaś z nami... dobranoc.

Czy jest sposób nie wyjechać z ciotką? pozostania w Warszawie? — myślała po wyjściu ciotki?

Gdyby się uparła jechać do ojca, i tak nic nie zyskałaby na tem, bo ojciec nie puścił jej do Warszawy przed powrotem ciotki. Nie, ona musi jechać. Poczuła całą gorycz zależności materyjalnej. Gdyby miała swoje fundusze, nie byłoby powagi i siły, aby ją teraz zmusić do porzucenia Warszawy, ale będąc w zależności od ojca, ciotki, rodziny, musi ulegać. A gdyby uciec z domu? Cóż będzie robiła? Stanie się ciężarem Żaleckiemu i ojciec może zażądać w drodze urzędowej sprowadzenia jej do domu. Nie, z tą koniecznością musi się zgodzić, to przepaść.

Lecz jak uchronić się przed przeszukiwaniem pokoju?

Jutro zabierze kasztę swoją i litery do wspólnej drukarni.

A książki? Chyba zwierzy się Bolkowi, to trudno, niech schowa, i tak, gdy ona wyjedzie, muszę poszukać innego, aby objął skład główny.

I rozmyślając o tem, co i jak powie Żaleckiemu, usnęła.

Nareszcie numer wyszedł i rozpoczęła się ekspedycja „Wolności“ w piątek po południu. Nie odmówił też sobie Żalecki przyjemności i rozesłał przez pocztę „Wolność“ do główniejszych urzędów policji i żandarmeryi.

Wśród robotników i wogóle wśród tych, którzy zdołali przeczytać numer gazety, wywołała ona ogromnie korzystne wyobrażenie o sile, wpływach i znaczeniu polskiej partji socjalistycznej.

Umieszczono jeden tajny dokument, zapowiedziano drugi... nie wahało się ujawnić, że odbito gazetę we własnej drukarni w Warszawie, i wiadomości o szpiegach z imienia i nazwiska, o agentach tajnych z oznaczeniem zwykłych miejsc przebywania ich, jak restauracje, cukiernie, szynki

wydrukowano szczegółowo, przestrzegając przynimi i grożąc im karą.

I inne artykuły, pisane doskonale pod względem formy, głosiły nieuniknioną rewolucję w całym państwie rosyjskiem, po odkryciu złodziejstw, oszustw, nadużyć biurokracji podczas wojny na Dalekim Wschodzie. Opisywano z wiarogodnymi szczegółami, że w artylerji kule armatnie są za wielkie lub za małe, że szrapnele nie wybuchają, że braknie amunicji, a magazyny puste.

Nie brakło też entuzjazmu dla Japończyków, którzy mając wschodzące słońce w herbie państwowym, zapowiadają wschód słońca tam, gdzie panowała dotychczas ciemna noc despotyzmu, ucisku i gnębienia ludów.

Olga umiała niemal na pamięć cały numer „Wolności“, rozkoszowała się nim, nosiła przy sobie, miała nawet ochotę podrzucić ciotce, aby przeczytała i tym sposobem rozmawiała z nią o ukochanej „Wolności“.

Uważała tę gazetę za coś bardzo bliskiego, bo przecież Żalecki i ona pierwsi rozpoczęli pracę. ona ją nazwała, ona podsunęła pomysł motta, ona składała artykuły o unitach, który wywołał wrażenie nie tylko w tutejszych czytelnikach, ale, jak ją zapewniano, i w prasie zagranicznej.

I tak pragnęła podzielić się z kimś swoim szczęściem, że przy sposobności dała numer Sabince.

— Dzisiaj, przechodząc ulicą, otrzymałam numer gazety, ale to zakazana, tajna. Gdyby znalazła przy tobie, poszłabyś do więzienia, rozumiesz?

— Wiem, panienko. Raz już czytałam taki dziennik, tam pomstują na Moskale, na rząd, na policję i mówią, że my musimy dobić się Polski wolnej, bo inaczej nigdy nie będzie spokoju na świecie.

— A któż ci dał ten dziennik?

— Jeden przyjaciel przyniósł do ojca i ja ukradkiem przeczytałam. A może panienka ma taki dziennik, byłabym całe życie wdzięczna, bylem go miała na własność.

— A cóż ci zależy na tem, aby mieć go tylko dla siebie? — uśmiechnęła się Olga.

— Nie dla siebie samej, ale żeby mi wolno było rozporządzać. Wie panienka, że jak zwiedza się, że jest u kogo, to idą do niego, jak za procesją, a wszyscy zazdroszczą, bo też jest czego to przecież nasza, prawdziwie polska gazeta, która przemycono przez granice.

— Dam ci na własność, Sabinko, ale jak Jan zobaczy, zgineł.

— E, proszę pani, niema obawy, wiem przecież, co z kim mówić, co komu pokazać.

— Oto masz — wyjęła z kieszeni „Wolność“ — a jak przeczytasz, powiesz mi, czy ci się podobała.

— Dziś przeczytam, już ja mam sposób, że nikt mnie nie zobaczy — i schowała starannie na piersiach — dziękuję też paniencie bardzo pięknie. Czy nie trzeba jeszcze czego paniencie?

— Nie, dziękuję ci. Spieszysz się?

— Chciałabym przeczytać, panienko, aż mnie podnosi, byle prędzej.

— To już idź, Sabinko.

XIV.

W trzy dni po ukazaniu się pierwszego numeru „Wolności“, pan Sudkiewicz, przyszedłszy na obiad po zaspokojeniu pierwszego głodu, przemówił:

— Wiesz, Reno, generał-gubernator, a właściwie naczelnik kancelaryi, zrobił piekło.

— O cóż poszło? — spytała obojętnie.

— Trzeba ci wiedzieć, że socjaliści, wbrew pewnieniom Bolcewa, znów się ruszyli i to śmiej, aniżeli kiedykolwiek.

— Czy zrobili zamach jaki? Mów wyraźnie i nie nudź.

— To nie, ale może rzecz gorszą. Wydali pod boki generał-gubernatora, pod boki żandarmeryi i policji, gazetę swoją, i wiesz, przysłał ją pocztą do samego generał-gubernatora.

— No, jeśli taka niewinna i skromna, jak odezwa, którą nam dał Bolcew, to nie rozumie co w tem złego? Czy nie tak, Olgo?

— Istotnie, ciociu, rząd powinien pozwolić drukowanie takich rzeczy.

— E, co wy rozumiecie, ale nie w tem rzecz. W tej gazecie wydrukowali tajne polecenie względem nitów, a to był sekret, tajemnica urzędu. I podali, psie syny, prawdziwy numer i datę. Naturalnie, dostali oryginał, ktoś im dał, ale kłopot U nas w kancelaryi są sami prawosławni, trzymają się, aby dali z własnej ochoty, a socjaliści za biedni, aby przekupić urzędnika.

— I cóż się stało? Wyleciał który?